

Razem dla przyrody

Przyroda potrzebuje swoich obrońców” – to myśl znana od dawna w gronie osób zajmujących się ochroną owej przyrody. Myśl prawdziwa, jednak zawsze był wielki kłopot z ich brakiem. Aktywni, kompetentni, oddani, merytorycznie i ideologicznie przygotowani „komandosi ochrony przyrody” zawsze i wszędzie byli w deficycie.

Dziś ten problem wydaje się szczególnie istotny. Zwłaszcza wśród młodych ludzi panują okropny marazm, słomiany zapał, brak konsekwencji w działaniu, ignorancja i niechęć do uczenia się, podnoszenia poziomu wiedzy i kwalifikacji czy nieraz w ogóle brak aktywności, a tzw. świat dostarcza jeszcze dodatkowo wielu atrakcyjnych, lecz antyprzyrodniczych wzorców.



Część uczestników Szkoły na wspólnej fotografii. Fot. Archiwum KCE-K

Tzw. ekologia odmieniona została już przez wszystkie przypadki i przypisana do wszystkich dziedzin życia, produktów, przedmiotów. Chytrność eksploatatorów przyrody zaszła jeszcze dalej. Aby zneutralizować jednostki aktywne, podsuwa się im różnego rodzaju „alternatywne” sposoby aktywności, pozornie wyglądające nawet na proprzyrodnicze: granty, projekty, programy, akcje głośne medialnie, ale przynoszące niewiele efektu. Udział w tym wszystkim, zwłaszcza u młodych, daje ludziom często poczucie, że robią coś ważnego i uczestniczą w czymś istotnym, a także skutecznie zapełnia im czas. A tymczasem nijak to się ma do rzeczywistej, realnej ochrony przyrody, bo zupełnie nie jest to jej potrzebne – przyrodzie potrzebni są jej obrońcy!

Ci również zawsze istnieli, choć niestety w ograniczonej ilości. Ważne jest, aby wyłuskać ich z tej masy różnego rodzaju „aktywistów, działaczy, członków, sympatyków, »zatroskanych o przyrodę«” itd., itp. W Pracowni temu właśnie celowi służy od wielu lat Szkolenie Strażników Miejsc Przyrodniczo Cennych. Na Ukrainie, również od wielu lat, prowadzone były seminaria dla Drużyn Ochrony Przyrody (DOP). Prowadził je z wielkim poświęceniem, wkładając w to wiele zaangażowania i własnych funduszy, znany czytelnikom „Dzikiego Życia” Władimir Borejko, dyrektor Kijowskiego Centrum Ekologiczno-Kulturalnego (KCE-K). Ale tak jak nie wszyscy nasi – przeszkoleni z niemałym trudem – Strażnicy działają aktywnie, tak i nie wszyscy DOP-owcy robią pożytek z wiedzy zdobytej na seminariach.



Aleksiej Burkowski – aktywista z Dniepropietrowska. Fot. K. Wojciechowski

Okazuje się nawet, że mimo iż przez DOP-owskie seminaria przewinęło się niemało ludzi – efekt jest co najmniej niezadowolający. Szczerze mówiąc, zostały jednostki aktywnie i realnie działające dla ochrony przyrody na Ukrainie. Reszta przypomina trochę „niezorganizowane masy”. A „widok niezorganizowanych mas jest dla mnie nie do zniesienia” – jak mawiał pewien radziecki generał. Masy te nie są bowiem w stanie realnie zmienić czegokolwiek. Tym się różnią od grupy dobrze przygotowanych, ideologicznie „podbudowanych” aktywistów – historia zna wiele przykładów, że taka właśnie grupa miała wpływ na jej bieg i kierowała wielkimi nieraz „niezorganizowanymi masami”.

Tego rodzaju myślenie legło u podstaw Pierwszej Ukraińsko-Polskiej Szkoły Ochrony Przyrody. Jej inicjatorem był wspomniany Władimir Borejko, a piszący te słowa miał zaszczyt współpracować z nim z ramienia Pracowni. Postanowiliśmy skorzystać z najlepszych wzorców polskich i ukraińskich, czy szerzej: wschodnich. Przede wszystkim żadnej przypadkowości. Należało wyeliminować możliwość pojawienia się w Szkole ludzi, którzy nie do końca wiedzą, po co tu jadą, albo traktują ją jako kolejne warsztaty, szkolenie, seminarium, których niemało już „zaliczyli”. Wykonanie tego zadania okazało się w praktyce wcale nie takie trudne. Trzeba po prostu od ludzi wymagać. To skutecznie eliminuje jednostki przypadkowe, leniwe, niezaangażowane itd. Każdy z potencjalnych uczestników Szkoły miał do wykonania konkretne zadanie, nim został na nią przyjęty. Ot, na przykład przeprowadzić rajd antyklusowniczy na swoim terenie, interweniować w sprawie bezprawnego już dziś na Ukrainie reklamowania kłusowniczych narzędzi w Internecie itd. Zadanie, wydawałoby się, nie wymagające wielkiego zaangażowania, jednak dla niektórych okazało się za trudne. Byli więc tacy, którym odmówiono udziału w Szkole.

Mimo to zebrała się grupa ponad 20 młodych ludzi, przekonanych, że chcą brać udział w Szkole i dalej działać. Co ciekawe, mieliśmy tu niemałe zróżnicowanie – byli członkowie organizacji pozarządowych, DOP-owcy, studenci, pracownicy różnych instytucji, ale i doktorzy nauk biologicznych, którym jak widać nie przynosił ujemny udział w Szkole, bo wiadomo przecież, że człowiek uczy się całe życie. I trzeba to wyraźnie podkreślić: nie było wśród uczestników Szkoły ludzi przypadkowych.

Taka właśnie grupa uczestników z różnych zakątków Ukrainy (Kijowa, Dniepropietrowska, Krymu) oraz z Rosji zebrała się w dniach 26–27 listopada ub. roku w podkijowskim kompleksie Puszcza-Wodyca, gdzie przebiegały zajęcia. Miały one charakter warsztatów i wykładów połączonych z prezentacjami. Językiem szkoły był rosyjski. Z uwagi na międzynarodowy charakter szkoły wszystkie wykłady składały się z dwóch części. Omawiana problematyka przedstawiana była z punktu widzenia Ukrainy i krajów dawnego ZSRR oraz z punktu widzenia Polski czy szerzej –

krajów UE. System ten wyraźnie spodobał się uczestnikom, bo mieli okazję od razu wychwycić różnice, braki lub przewagi jednego i drugiego podejścia.

W taki sposób zaprezentowano tematy dotyczące obecnego stanu i głównych problemów ochrony przyrody na Ukrainie i w Polsce, ochrony starych drzew, ideologii i praktyki Czerwonej Księgi, problematyki tzw. szkodliwych gatunków, prawnych aspektów ochrony przyrody, a także metodyki i doświadczeń prowadzenia długookresowych kampanii dla ochrony dzikiej przyrody. Tę ostatnią uczestnicy poznali w oparciu o prowadzoną przez KCE-K kampanię walki z kłusownictwem i urządzeniami kłusowniczymi.

Szkoła miała także charakter praktyczny, dlatego jej uczestnicy mieli okazję zapoznać się z urządzeniami kłusowniczymi najczęściej wykorzystywanymi na Ukrainie i sposobami ich działania, uczyli się, jakie metody (również te nieco niekonwencjonalne) stosować w celu skutecznej ochrony starych drzew czy walki z procederem nielegalnego handlu sieciami kłusowniczymi. Nie zabrakło także ideologii – Władimir Borejko wygłosił referat nt. ochrony absolutnej.

To, co należy szczególnie podkreślić, to doskonałe przygotowanie i kompetencja szkoleniowców, a także, co również nie jest bez znaczenia, pewien dar w przekazywaniu wiedzy (liczne ciekawe przykłady, humor). Każdy z referujących miał za sobą przynajmniej kilkuletni „staż” w działaniach, które prezentował. Osoba Władimira Borejki nie wymaga dodatkowej prezentacji, pozostałych referentów warto jednak przybliżyć. Tematykę Czerwonych Ksiąg przedstawił dr Iwan Parnikoza, pracownik Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, w KCE-K zajmujący się m.in. kampanią na rzecz ochrony żubra (gatunku z Czerwonej Księgi Ukrainy – Polski zresztą też), ochroną „czerwonoksięgowych” gatunków roślin i obszarami chronionymi. Aspekt prawny ochrony przyrody i metodykę prowadzenia postępowań prawnych i administracyjnych zaprezentowała młoda, ale bardzo doświadczona specjalistka w tej dziedzinie, prawniczka Ekoprava Kijów i KCE-K, Galina Lewina, która ma już na koncie 20 wygranych procesów sądowych w obronie przyrody. O ochronie prawnej starych drzew i niuansach praktycznej ich ochrony opowiadał z wielkim zaangażowaniem i nie mniejszym humorem Siergiej Sznajder – człowiek autentycznie kochający te stare olbrzymy i odpowiedzialny w KCE-K za kampanię na rzecz ich ochrony.

Uczestnikom udzieliło się to zaangażowanie mówiących, brali aktywny udział w dyskusji, zadawali pytania, skrzętnie notowali itd. Dyskusje trwały do późnych godzin wieczornych. Nie tylko zresztą nad referatami, ale i nad filmami. Miałem okazję zaprezentować uczestnikom film i projekt „Dzika Polska”. Wzbudził on aktywny odzew. Pojawiła się wola zrobienia analogicznego projektu „Dzika Ukraina”. I jeśli istotnie powstanie, to trzeba powiedzieć, że będzie stanowił dla naszego silną „konkurencję”, Ukraina to bowiem kraj o wspaniałej i różnorodnej przyrodzie.

Wyjeżdżałem ze Szkoły i z Kijowa pełen dobrych uczuć i nadziei, że jest wielka szansa, by wyszkolić grupę „komandosów”, od której to, a nie od „niezorganizowanych mas”, będzie zależał los przyrody. Ale wracałem również z poczuciem, że aby to mogło się ziścić, ukraińskim kolegom i koleżankom potrzebne są nasza pomoc i wsparcie. Tym bardziej, że plany są szerokie. Zdaję sobie sprawę, że moja pomoc to za mało. Jestem świadom swoich ograniczeń tak czasowych, jak i kompetencyjnych. Potrzeba nam specjalistów w konkretnych wąskich dziedzinach, którzy przyjechaliby do pięknego miasta Kijowa i podzielili się swoją wiedzą z żądnymi jej kolegami z Ukrainy, Rosji, Białorusi. Dlatego zwracam się z gorącym apelem o pomoc do wszystkich, którzy czytają ten artykuł i zajmują się konkretnymi działaniami dla ochrony dzikiej przyrody (w różnych kierunkach, może to być i edukacja, i psychologia, i dziennikarstwo – planujemy bowiem stopniowo rozszerzać tematykę szkoły), by zechcieli pojechać już jesienią tego roku na Ukrainę i poprowadzić warsztaty w ramach szkoły. Językiem proszę się nie przejmować – zapewniamy tłumaczenie. Bardzo gorąco do Was wszystkich apeluję, bo jak powiedział Władimir Borejko „Los Szkoły zależy dziś od Polaków”.

A pamiętajmy „przyroda potrzebuje swoich obrońców”, nie tylko w Polsce, ale i na Ukrainie, Białorusi, w Rosji i na całym świecie.

Krzysztof Wojciechowski

Więcej o szkole w języku rosyjskim można przeczytać tutaj: ecoethics.ru/shkola-boreyko-voytsehovskogo.